

# ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 7-go maja 1925 r.

Nr. 16.

## Polska mowo.

Każde twe słowo,  
O polska mowo.  
To taki cudny dźwięk:  
Czysty, jak rosa,  
A jak niebiosa  
Piękny, wśród tęczy wstęg.  
Jak huczą burze,  
Jak płoną róże,  
Jak szumi wonny las,  
To w polskim słowie  
Pięknie wypowie.  
Ta mowa, pełna kras,  
Duszy modlitwę  
I krwawą bitwę,  
Kos dźwięcząca stal.  
I ból i ciszę  
Ona opisie,  
Wyplacze serca żal...  
Czy śpiewa płaszę  
Czy drzewa nasze,  
Zaszumią w polu — hej!  
Czy lśni łuk tęczy:  
Wnet pieśń zadźwięczy  
Ojczystej mowy mej...  
O, polska mowo,  
Ojczyste słowo,  
Twój czar od dźwięków trwa,  
A polska mowa,  
Jak baśń tęczowa,  
Na złotych strunach gra...

## Bajeczka o kukułce.

Posłuchajcie ciekawej bajeczki!  
Działo się to przed wiekami tam w Polsce prze-  
ślicznej, gdzie teraz jest zbudowany Kraków.  
Bardzo, bardzo wiele pracy wiosną miał stary  
krasnołudek Brodacz.  
O calutkiem lesie starania były na jego głowie;  
a to kwiaty porozwijać, a to suche szyszki postrzącać,  
a to grzybom miejsca powyznaczać, a to mieć pieczę  
nad każdym ptaszkiem i owadem — tego pocieszyć,  
tamtego uspokoić, owych pogodzić. Miał on co prawda  
do pomocy młodszą brać krasnołudkową i skrzydła-  
tych leśnych duszków, ale mimo to nad wszystkim  
musiał sam czuwać, sprawdzać, czy rozkaz spełniony,  
a często jakiego próżniaka wyręczać.  
Dzięki tym staraniom Brodacza, w leśnym państwie  
działałoby się jak najlepiej, gdyby nie pewien ptaszek który  
wszystkim dokuczał.  
Była to kukułka. Wciąż się na nią skarżono.  
Bywało napadnie na małą ptaszynę, wyrwie jej z dziób-  
ka schwytanego robaczka i jeszcze pokrzywdzoną skrzyd-  
łami wytłucze. Zrobić jej wymówkę — to na sęk

sfurnie, lebek przekrzywi i urągliwie nawymyśla: —  
Ku ku! ku-ku ku! Na tem jeszcze nie koniec.

Mieszkała kukułka — gdzie się trafiło: to tu,  
to tam, bo gniazda nigdy sobie nie słała. Gdy zaś  
nadszedł czas znoszenia jajek, kukułka podrzuciła  
swe jajka do cudzych gniazd. Eh, jakiż to niedobry  
ptak, który nawet o własne dzieci się nie troszczy.

Pewnego razu do Brodacza przyleciały małe  
sikorki. Ptaszyny były wzburzone, skrzydłami łezki  
ocierały. — Brodaczu ratuj nas, bo tego już za wiele.  
Póki kukułka podrzuciła nam jajka swoje, znosiliśmy  
to cierpliwie, wychowywałyśmy jej pisklęta, ale dziś  
kukułka dopuściła się straszliwego rozboju.

Cóż takiego?

— Ach, wyobraź sobie, Brodaczu, wyrzuciła z  
gniazda nasze jajeczka, aby zrobić miejsce dla swoich.  
Nie będziemy miały w tym roku piskląt.

I sikorki rozplakała się na dobre.

— To niegodziwie! — zawołał wzburzony do-  
bry Brodacz i rozkazał swej przybocznej straży natych-  
miast kukułkę odszukać, i na sąd przyprowadzić.

Długo szukano winowajczyni po gąszczach, po  
cudzych gniazdach, aż wreszcie odnaleziono ukrytą w  
gęstym krzaku olszowym

— Chodź na sprawę przed oblicze Brodacza!

— Aha, nie głupiam!

Nie było innej rady, tylko musiano kukułkę si-  
towień mocno skrępować i pod strażą powieść do  
krasnołudka. Brodacz spojrział na kukułkę groźnie i  
z gniewem tak mocno tupnął nogą, że aż szary, ro-  
baczywy muchomor, pod którym cała ta sprawa się  
rozgrywała, ze strachu przewrócił się na ziemię.

— Jak możesz tak brzydko postępować, szka-  
radny ptaku? cudze jajka z gniazd wyrzucać, burzyć  
szczęście rodzinne?

— Ach, miłosierny Brodaczu, więc cóż mam  
robić? Sama gniazda zrobić nie potrafię, a że w  
cudzych pałno było jajek...

— Co to — nie potrafię — krzychał wciąż roz-  
gniewany srodze Brodacz. — Jak nie umiesz, to się  
naucz; każdy ptak chętnie ci to pokaże. Nieprawdaż?

I Brodacz spojrział po polance, gdzie zebrała się  
była spora gromada przeróżnego ptactwa.

— Naturalnie! — krzyknęły chórem i wnet śmia-  
ła jaskółka wysunęła się naprzód.

— Najlepiej ulep gniazdo z błota. Zaręczam  
ci, że takle jest najtrwalsze.

— Tylko nie przyczepiaj go wysoko, ale nisko,  
nizitko nad ziemią — dodał słowik.

— Eh, gdzie tam. Jak budować, to tylko jak  
można najwyżej — przerwała wrona — i nie z żad-  
nego błota, tylko z suchych gałązek.

— I, co za myśl wieszac gniazdo, gdzieś pod  
niebem, aby je wiatr zrzucił. Najbezpieczniej to w  
dołku, w ziemi — zaszczebiotał skowronek.

— A ja ci radzę, kukulko zrób, tak, jak ja:  
włój gniazdo z trawy na trzcinach. Nad wodą miej-  
sce doskonale, bo tam się kot nie zakradnie,

— Słyszysz Brodaczu, ilu mam doradców? I  
kogo tu słuchać? Et, najlepiej będę sobie żyła tak  
jak dotąd.

— Ale od nas wynoś się i to jak najdalej! —  
zawołał Brodacz.

— Poco mam się wynosić — zakukała kukulka  
zuchwale — kiedy mi tu jest bardzo dobrze.

Brodacz nic na to nie odrzekł, tylko zerwawszy  
gałązkę leśnej konwalji zmaczał ją w wodzie i bryz-  
nął na kukulkę.

I patrzcie, co się stało. — Tam gdzie padła  
kropla wody, na popielatych piórkach kukulki, po-  
wstały ciemne „prążki”.

— No, teraz już jesteś naznaczona. Każdy pta-  
szek z łatwością pozna cię już zdaleka i wczas uciek-  
nie przed tobą.

Na te słowa Brodacza ptaki wybuchnęły wielką  
wrzawą, a kukulka zła i zawstydzona, pofrunęła w  
głęb lasu.

Od tego czasu wszystkie kukulki są prążkowane.

## Chrystus i dzieci!

Siadł w szczerem polu Chrystus Pan  
A przy-nim orszak bosy,  
Dziateczki, co na zżęty łan,  
Szły z miasta zbierać kłosy.

Cisną się usta do nóg Mu,  
Drobnuchnej tej czeladzi,  
A Chrystus spuścił jasną dłoń,  
I główki dziatwy gładzi.

— Rośnijcie — rzecze — ojcom swym  
I matkom na poclechę...  
I jako słońce chaty swej,  
Wyłóżcie niską strzechę!

A co pogładzi jasny włos,  
To gwiazdy Mu dokoła,  
Sypią się, na kształt złotych ros,  
Na pochylone czoła.

Lecz pośród dzieci była tam,  
Sierotka jedna mała,  
I słysząc to, Chrystus rzekł,  
W te słowa się ozwała.

A ja nie będę Panie rość,  
Bo na co to i komu?  
Ojca, ni matki nie mam już,  
A także nie mam domu.

Lecz Chrystus rzekł: — Zaprawdę wam  
Powładam moje dziateczki,  
Nie jest sierotą żadne z was,  
Choć nie ma ojca, matki.

Bo ojcem mu jest niebios Pan,  
A matką ziemia miła,  
Co go zbóżami swoich pól  
Jak mlekiem wykarmiła.

A domem mu jest cały świat,  
Bez granic i bez końca,  
Gdzie tylko sięgnie jego myśl,  
Jak złota strzała słońca.

A polne kwiaty — te są mu  
Siostry i bracia mili,  
A przyjacielem jest mu ptak,  
Co na gałązce kwili...

A towarzyszem jest mu zdrój,  
Co idzie aż do morza,  
A przewodnikiem w domu tym  
To jasna, młoda zorza.

Dla nich wam w siły, w cnotę rość,  
Dla nich być chlubą trzeba,  
Bo każdy z was tu synem jest  
Tej ziemi — tego nieba.

## Psotny Henio.

Hania bawiła się lalką. Mama przyszła do pe-  
koju Hani i kazała jej iść do miasta po sprawunki.  
Gdy Hania z mamą odeszły Henio który widział że  
siostrzyczka odeszła i zapomniała włożyć lalkę do  
pudełeczka porwał natychmiast lalkę i rzucił ją do  
komorki, w komórce był właśnie kot. Gdy zobaczył  
lalkę myślał, że to szczur i zaczął ją ciągnąć za wło-  
sy. Gdy powróciła Hania lalki nie zastała. A Henio  
powiedział, że lalka jest w komórce, Hania uradowa-  
na pobiegła natychmiast po nią. Lecz jakie było jej  
zdziwienie gdy zobaczyła lalkę porozrywaną w szczą-  
tki, płakała Hania a Heniu także żałował swój psoty.

## Bez matuli!

Ludzie przyszli i uciekli  
Na mogiłki gdy zawlekli  
Matulę;  
Kto nakarmi kto napoi,  
Na odwieczny kto wydoi  
Krasulę?

Tatusz srodze jest markotny  
A po izbie jakiś psotny  
Wiatr hula!  
Nikt nie wyjmie warzy z garka,  
Bo pomarła już kucharka  
Matula.

Siostra płacze ręce łamie,  
Burek wyje gdzieś przy bramie,  
Grzbiet kuli,  
I gadzina ziarna łaknie.  
Oj! źle wszystkim, gdy zabraknie  
Matuli!

## W szkole.

Nauczyciel powiada skąd się wzięły kamienie na  
polach naszych. W końcu chcąc wysnuć wniosek o  
ich pożytku zapytuje:

— Do czego służą kamienie człowiekowi! Po-  
wiedz Kłociu!

— Do przyciskania kapusty w beczkach!

## Trzeba pracować.

Kto nauczył jaskółeczki  
Lepić gniazdko swoje?  
Kto złączył małe pszczołeczki  
W pracowite roje.  
Kto dał mrówkom siłę rzadką  
Nieść ciężar na grzbiecie?  
Kto przelotnych ptasząt stadko  
Prowadzi po świecie?  
Ten, który za trudy, znoje,  
Udziela kęs chleba;  
Więc widzicie dziatki moje,  
Iż pracować trzeba.